



POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem.

NAPISAŁ

JERZY SWOBODA.

12

(Ciąg dalszy).

Więc zostanie, i przypomniał sobie radę Żaleckiego, by najpierw jedną z robotnic nakłonić do socjalizmu i uczynić z niej agitatorkę, powzięła plan wyszukania robotnicy Kazi, by z nią zrobić próbę.

Wstała ze szezlonga, na którym wpoł leżała, zamierzając przebrać się do wyjścia. Spojrzała przez okna. Zapadał już mrok wczesny, zimowy, a zamierające światło dnia trzymało się jeszcze uporczywie białości sniegu.

Podeszła do szafy ze sukniemi, otworzyła, wypatrując stosownej sukni i nagle oświadczyła, że gwałtownie zatrzasnęła drzwi szafy i znów ułożyła się na szezlongu.

— Nie, to nad moje siły, rozmyślała, iść znów do tej dziewczyny, namawiać, prosić, przekonywać, uśmiechać się przyjaźnie, słuchać jej słów bezmyślnych... i wszystko to znosić w tym wątpliwym celu, że ona może zostanie socjalistką.

I dlaczego socjali-demokraci nie robią wszystkiego otwarcie, przecież tu wolno, tu, w kraju konstytucyjnym.

Jeszcze „Pochodnia“, ta ze względów uniknięcia formalności ukrywa się jako związek młodzieży uniwersyteckiej, ale innym wolno występować jawnie.

Mógłby tedy ktoś niezależny zwołać zgromadzenie robotnic krawieckich, ona sama i Helena zaagitowałyby, aby one przyszły licznie, na takim zebraniu możnaby przemówić, oświecić sprawę i wezwać chętne lub przychylne do zgłoszenia się w dane miejsce.

Takie postępowanie ułatwiłoby znalezienie już nie jednej, ale kilku agitatorek... ale iść na ślepo, szukać omackiem, natrafiać na niechętnie, czy nie szkoda sił i czasu?

Powie Żaleckiemu o tym swoim planie, on przecież zrozumie, że to droga pewniejsza i łatwiejsza.

Jutro pójdzie na wykład, spotka się z nim i zaproponuje zwołanie zgromadzenia, a już sama zajmie się gorąco tem, aby robotnice przyszły.

Jutro? a dlaczego nie dziś? Spojrzała na zegarek. Obecnie piąta, zwykle bywa o tym czasie w „Pochodni“, wprawdzie często wpadnie tylko na chwilę, ale może właśnie będzie dzisiaj?

Na wykładach może go nie spotkać, chyba lepiej iść dzisiaj do „Pochodni“.

Szybko się ubrała, przyczesła w lustrze swe bujne blond włosy i uwiadomiwszy stryjenkę, że przyjdzie około ósmej, wyszła.

Zastała kilku kolegów, a dowiedziawszy się, że Żalecki nie był dotychczas, usiadła i czytała dzienniki.

Minęła szósta, czas poczynął się jej dłużyć. Nadszedł Walczak i od niego dowiedziała się, że dwaj robotnicy z Warszawy otrzymali już miejsce dzięki pośrednictwu Żaleckiego, a wiadomość ta podniosła w jej oczach szacunek dla pośrednika

i dodała otuchy, że on jej pomoże wybrnąć z jej kłopotów i wątpliwości.

Nareszcie przyszedł oczekiwany i trąć ręce, aby je rozegrzać, rzekł:

— Dobry wieczór, koleżanko! Gdzieście się podziwiali przez dwa dni? Nie było was ani na wykładach, ani tu — podał rękę do uścisku i zwracając się do Walczaka: — jak się macie, kolego? Szukał was Schweiger, podobno macie lekcję do oddania i on chciałby wziąć.

— Niepodobna dać mu tej lekcji... dom konserwatywny, katolicki...

— Tak... to niemożliwe, a szkoda, bo przydałaby mu się lekcja, właściwie pieniądze.

— Słyszałem jednak dzisiaj, że będzie wolne miejsce pisarza u adwokata... może nie oddane... dowiem się i wpadnę tu z wiadomością, zastanę was?

— Zaczekam z godzinę.

— Jaki ten kolega Walczak uczynny — rzekła Olga po jego wyjściu.

— On zawsze taki — usiadł naprzeciw, odgarnął z wysokiego czoła włosy i mówił — użyję koleżanko wyrażenia Płuzka: cniło mi się bez was.

Olga spojrzała mu w oczy, lecz wkrótce spuściła je zarumieniona.

— Wiecie, koleżanko, rozmówię się z wami, jak przyjaciel z przyjacielem, bez tych różnych omawiań, zabiegów, pochlebstw... poprostu jestem zakochany... no, nie będę klękał, przysięgał, kraj szaty całował — zaśmiał się z przymusem — ale kocham was i szanuję... Jeśli więc nie macie do mnie wstrętu fizycznego lub moralnego, mogłobyśmy urządzić sobie życie wspólne.

Olga, dla której on był zawsze sympatyczny i bezwiednie lgnęła do niego, słuchała go z bijącym sercem. Wprawdzie oczekiwała ona w ogóle od oświadczeń innych słów, ale jego spojrzenia takie miękkie, słodkie, ale ton taki szczerzy i serdeczny, w którym przebijał się lęk jej odpowiedzi, wszystko to wzruszyło ją, ale znów nie do tego stopnia, aby uległa jego pierwszej prośbie, i nie podnosząc oczu, powiedziała:

— Namysłu się.

— To zupełnie słusnie — i pocierając jasne czoło, spytał — ile, koleżanko, macie lat?

— Dziewiętnaście.

— A ja dwadzieścia cztery... więc lata nasze są w porządku... u brata, który gospodaruje w Królestwie, mam małą sumkę i zawsze na dochód stu koron miesięcznie mogę liczyć, zresztą zarabiam... i na utrzymanie wystarczą. Mówię do was, jak filister — uśmiechnął się — ale to tylko dowód, jak wszechstronnie obmyśliłem wszystko, zanim wam powiedziałem.

— Zatem to są oświadczenia, myślała rozczarowana, to są owe wynurzenia miłości... spytał o lata, mówił o rachunku, i nic więcej? nie?

Będąc pod tem wrażeniem, gdy on skończył i jak jej się zdawało, czekał na odpowiedź, powiedziała nie bez ukrytej ironii:

— Widzę... że obmyśliście.

Tę nutę jej niezadowolenia odczuł i patrząc na nią, rzekł:

— Wiecie, koleżanko, jest to znanym faktem, że pod wpływem uczucia i niepokoju, nie jest się wymownym... Ale wyznam wam szczerze, że tak opanowaliście mi mózg i wyobraźnię, że mam uczucie połowicznego człowieka i to zapewne nazywa się zakochaniem. Bo zważcie tylko, obraz wasz mnie nie opuszcza, i cokolwiek myślę lub robię, zawsze zwracam się do was, co sądzicie o tem? czy zgadzacie się z tem? czy jesteście zadowoleni?... No i przyznacie mi, że taki stan halucynacji nie niema w sobie rozkosznego... Postanowiłem tedy raz się wyleczyć, albo naprawdę zechcecie mi zwrócić tę moją połowę psychologiczną i być ze mną i przy mnie realną, żyjącą... albo niech raz się skończy złudzenie. Czy moje wywody nie są logiczne, prawdziwe?

Olga w tych jego słowach odczuła głęboką miłość i szczerze uczucie. Przypomniała sobie swe częste wątpliwości, chwiejność w postanowieniach, bezradność w szukaniu dróg i celu i przecież ona w nim szukała podpory, wskazówki, rady. I on jest taki dzielny, poświęcający się dla idei, dążący do wyższych celów i ideałów... i on wie, gdzie idzie, dokąd dąży. Zawsze był dla niej taki dobry, uważny, łagodny; zawsze miał dosyć czasu, aby z nią porozmawiać, aby jej doradzić. I roztajało jej serce, odczuła, że on jest dla niej bardzo bliskim i kochanym przyjacielem, a życie z nim płynęłoby jej tak dobrze, słodko, bezpiecznie we wspólnej pracy, do wspólnego celu.

Spojrzała na niego, wydał się jej pięknym z wyrazistą twarzą, z błyszczącymi oczyma, z jasnym, myślącym czołem. I po chwili milczenia, powiedziała dzwicznym, spokojnym głosem:

— Wierzę, że mówicie prawdę... Nie wątpię, że życie nasze będzie pogodne i harmonijne... ale ja jestem zależną, mam ojca i znając jego ambicję, wiem, że na nasz ślub z trudnością się zgodzi, jeśli wogóle się zgodzi.

— Ojciec?... Jeśli da pozwolenie, tem lepiej dla niego a nie zezwoli... możemy przecież obejść się bez tej formalności ślubnej. Nasz związek nie jest handlarstwo kupieckie, jak przeważna większość małżeństw burżuazyjnych... to związek wolnych ludzi, świadomych swych praw i obowiązków. Wy, wy socjalistka, stawiacie wyżej jakieś przestarzałe przesady nad żywe uczucia! To chyba u was chwilowy odruch oddzielenia posłuszeństwa wierzom, które my rozrywamy i rzucimy do muzeów starożytnych zabytków niewoli ludzkiej.

— Mówicie przesady... Istotnie mam ten przesąd, nie dla siebie... Przeciwnie, zdaje mi się, że z wami mogłabym być szczęśliwą i gdyby tylko o mnie szło, rzuciłabym się w to życie śmiało...

— Idzie wam o ojca — uśmiechnął się — ale starsi życie kończą, a my zaczynamy!

— Nie idzie mi o ojca, bo pomiędzy nami istnieje tylko związek materialny i ten zerwałabym w razie potrzeby... ale... ale jest prawdopodobne, że będą dzieci, czy dziecko. W dzisiejszych warunkach ustroju społecznego matka niesłubna, dziecko niesłubne nie tylko prawnie i towarzysko są upośledzeni, ale wlecze się z niemi lekceważenie, pogarda, piętno niższości moralnej. Jeśli wam się zdaje, że nad ten przesąd, dotyczący nie-